



Dodatek do „Spójni”

nr 1 (14) / Listopad 2021 / Sandomierz

JESIENNA LEKTURA

Wraz z jesienią, która już jakiś czas temu zawitała do Sandomierza, pragnę z resztą redakcji przedstawić wam nowy numer „Sandomierskiej Strony”. Mam nadzieję, że żaden czytelnik nie przejdzie obok niego obojętnie. Właśnie w jesienne wieczory czyta się najlepiej, prawda?

Mamy nadzieję, że treści zawarte w naszym dodatku przypadną Wam do gustu. W tym numerze, oprócz kontynuacji stałych rubryk, zaczynamy nowe cykle: „Pałace i dworki Sandomierszczyzny” oraz „Porozmawiaj z babcią, dziadkiem...”. Zapraszamy wszystkich do współpracy i czekamy na nowych autorów tekstów.

Życzę wszystkim przyjemnej lektury, być może z gorącą herbatą, pod ulubionym kocem...

Julia Szymanowska

PAŁACE I DWORY SANDOMIERSZCZYZNY

Pałac Moszyńskich w Łoniowie

W latach 1880-1885 w miejscowości Łoniów, znajdującej się niedaleko Sandomierza, powstała neorenesansowa budowla wzniesiona dla Moszyńskich herbu Nałęcz. Pierwszym nabywcą ziemi stał się Stanisław Moszyński, którego syn Ignacy Hilary ożenił się z Fryderyką Moszyńską, a drugi potomek, pochodzący z pierwszego



małżeństwa Piotr, wziął za żonę rodzoną siostrę Fryderyki, Joannę Moszyńską. Następnie Piotr został skazany na 12 lat zesłania w Tobolsku, z powodu udzielania się patriotycznie oraz kontakty z wolnomularstwem. Został więc zmu-

szony zostawić w Łoniowie swoją żonę z córką Józefą. Joanna Moszyńska postanowiła pozostawić córkę pod opieką rodziny, a sama wyjechać do Tobolska, aby towarzyszyć

mężowi. Na przeszkodzie jednak stanęła miłość. Hrabina Moszyńska zakochała się w stacjonującym w majątku rosyjskim oficerze. To właśnie ta historia stała się inspiracją dla Jarosława Iwaszkiewicza do napisania „Nocy czerwcowej”. Po odbyciu kary Piotr wziął ślub z Anną Malinowską herbu Ślepowron i miał z nią dwóch synów – Emanuela Ignacego, który zginął podczas powstania styczniowego, w bitwie pod Miechowem oraz Jerzego, z którego inicjatywy powstał pałac.

Projektantem pałacu był Antoni Łuszczkiewicz (1838–1886) – krakowski architekt, który stworzył m.in. gmach Politechniki Krakowskiej. Pałac został stworzony w typie willi włoskiej, a jego charakterystyczną cechą jest wkomponowana w fasadę frontową wieżyczka. Składa się również z piętrowego korpusu w kształcie litery T i parterowego skrzydła. Wszystko to sprawiło, że budynek odbiega od tradycyjnego w XVIII/XIX wieku kształtu polskiej siedziby ziemiańskiej. Małżeństwo Jerzego zawarte ze Stefanią Cielecką trwało 6 lat, zrodziło się z niego trzech synów oraz córka i zakończyło się z powodu romansu kobiety. Najmłodszy z potomków, odrzucony przez swojego ojca i kochankę matki, pozostał w jej rodzinnych stronach. Dwaj starsi – Stefan i Stanisław – zmarli przedwcześnie, córka natomiast bezpotomnie. Z tego powodu Jerzy postanowił przekazać swój dorobek wnukowi Emanuelowi, synowi Stefana i Marii z Ledóchowskich herbu Szaława. Niestety ostatni dziedzic również zginął tragicznie podczas szturm na Monte Cassino. Pałac był w posiadaniu rodziny Moszyńskich do 1944 roku, czyli do czasu wejścia reformy rolnej. Następnie, pod koniec okupacji służył jako tajna kwatera obwodu sandomierskiego Armii Krajowej. Po wojnie został zamieniony w szkołę podstawową, a następnie w latach 1945–1948 w Wiejskie Gimnazjum Koedukacyjne Powiatowego Związku Samorządowego w Sandomierzu. Wtedy w salach pałacowych znajdowały się sale lekcyjne, a na poddaszu internat. Następną funkcję, jaką pełnił pałac, była Średnia Szkoła Rolnicza Rolników Specjalistów. Budynek bez żadnych konserwacji i remontów ulegał dewastacji, po czym opuszczony zamienił się w ruinę. W latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku postanowiono wyremontować zabytek i z dniem 1 maja 1977 roku został on przekazany do użytku jako Dom Dziecka. Placówka ta znajdowała się tam przez ponad 30 lat. Nowe wytyczne dla placówek opiekuńczych wchodzące w życie w 2010 roku nakazywały przebywanie maksymalnie 12 dzieci w jednym domu, aby zapewnić warunki zbliżone do tych w domach rodzinnych. W pałacu na tamtą chwilę było kilkadziesiąt wychowanków, a ze względu na to, że był zabytkiem, nie było możliwości go przebudować. Budynek został wystawiony na sprzedaż. Nowym właścicielem została Firma STP Investment z Bochni, która kupiła pałac za 2,5 miliona złotych. Pieniądze ze sprzedaży obiektu z otaczającym go parkiem, zostały przeznaczone na wybudowanie domów dla wychowanków Domu Dziecka. W latach 2012–2019 pałac został całkowicie odrestaurowany, dobudowano wtedy też pawilon parkowy z nowoczesną salą kolumnową, gdzie aktualnie znajduje się centrum konferencyjno–hotelowe wraz z restauracją. Pałac wraz z okalającym go parkiem zachwyca i przyciąga wielu ludzi, którzy z chęcią do niego wracają.

Sylwia Papka

Przed odrestaurowaniem



Po gruntownym remoncie



Pawilon wraz z pałacem



PAŁAC KARSKICH WE WŁOSTOWIE W ŚWIETLE PAMIĘTNIKÓW MICHAŁA SZYMONA KARSKIEGO

Moją inspiracją do napisania tej pracy jest miejsce, w którym, z dumą przyznaję, było mi dane wychowywać się. Moi nauczyciele ze szkoły podstawowej zaszczylili we mnie ciekawość wobec tajemniczej budowli (a właściwie jej ruin), znajdującej się nieopodal szkoły. Wraz z wiekiem, gdy moje zainteresowanie historią wzrastało, zaczęłam dostrzegać aspekt historyczny mojej rodzinnej miejscowości.

Jednym z najbardziej niezwykłych osiągnięć architektonicznych XIX w. był pałac Karskich we Włostowie. Osnuta wokół budowli historia, mieszkańcy oraz systematycznie zmieniające się ukształtowanie rezydencji to bez wątpienia tematy nieczęsto poruszane w naszych konwersacjach. W mojej pracy, opierając się na pamiętnikach Michała Szymona Karskiego, chciałabym przybliżyć i zapoznać każdego z wyżej wymienionymi sprawami.

28 grudnia 1901 r., trzy i pół roku po narodzinach siostry Zosi, urodził się Michał Szymon Karski, dziedzic majątku i fortuny rodu. Matka Zosi i Michała zmarła podczas ich dzieciństwa, więc dzieci wychowywał samotnie ojciec. Pałac, który zamieszkiwała rodzina, pierwotnie składał się z 20 pokoi, wliczając w to trzy salony, salę bilardową, bibliotekę. Warto również wspomnieć, że pozostałe pomieszczenia zostały przeznaczone na bawialnie, sypialnie oraz pokoje gościnne. Pierwsze świadome wspomnienie Michała Karskiego to dom ojca, który był w trakcie przebudowy. Pamiętał oszkloną, krytą werandę, w której grał w piłkę w okresie dzieciństwa. Na pierwszym piętrze usytuowany był jego pokój i Zosi, a zaraz za nimi nauczycielki i wychowawczynie. Parter był przeznaczony dla ojca. Swoją pokój gościnny w budowli posiadał także ks. biskup Marian Józef Ryx, ordynariusz sandomierski.

Podjazd przed rezydencją był równie olśniewający jak sama budowla. Nieopodal niego znajdował się trawnik ozdobiony krzewami i kwiatami, na jego środku umiejscowiono ogromną agawę, roślinę o długich, kolczastych liściach. W kuchni urzędował zawsze kucharz-szef wraz z asystentami w postaci dwóch kuchcików i podręcznych dziewczyn.

W wieku 7 lat Michał rozpoczął naukę, właśnie wtedy przybyła pierwsza nauczycielka, która pomimo faktu, że pochodziła z zaboru pruskiego, to wzorowo wywiązywała się z nauczania języka polskiego, historii i geografii wszystkich trzech zaborów. Nie dość, że dzieliła się powyższą wiedzą, to także zapoznawała dzieci od najmłodszego wieku z językami, takimi jak: niemiecki, francuski. Rodzeństwo otrzymało wszechstronne wykształcenie. Przed egzaminami wstępnymi syna do gimnazjum krakowskiego, w którym miał uczyć się jako ekstern, ojciec zaangażował korepetytora. Ze względu na fakt, że rodzina mieszkała w zaborze rosyjskim, ojciec zorganizował naukę języka rosyjskiego, którego uczył nauczyciel gminnej szkoły w Lipniku.



Pozostałości pałacu Karskich we Włostowie

Ojciec Michała, pragnąc unowocześnić pałac, wprowadzał zmiany architektoniczne. Składający się wcześniej z 20 pokoi budynek rozrósł się do 30, nie licząc oficyn. Na dole usytuowano salę balową, jadalnię i kilka salonów, które miały po półtora piętra wysokości. Tworzyły one zapierającą dech w piersi amfiladę z artystycznymi supraportami nad drzwiami. Kominki wykonano m.in. z zielonego marmuru kieleckiego. Przy tylnej ścianie pałacu swoje miejsce miał taras z wyjściem wprost do parku, z boku była weranda, natomiast front wyróżniał się głównym wejściem z ogromnymi drzwiami, przy których umieszczono ręcznie kute latarnie wykonane na wzór starych latarni florenckich.

Kaplica znajdująca się w rezydencji wykonana była w stylu neogotyckim, a na jej ścianach znajdowały się portrety, które przedstawiały zmarłe osoby z rodziny oraz przyjaciół sprzed 100 lat. Wjazd do pałacu ozdobiony był dwoma kamiennymi lwami. Oprócz pałacu do majątku Karskich należał obejmujący aż 30 morgów park wraz z białymi mostkami, gracowanymi alejkami oraz różnorodnymi dekoracjami i kwiatami. W parku była również altana, niegdyś sala balowa. Po drugiej stronie pałacu położona była stajnia dla koni. Mieściły się tam również karety zwykłe i na saniach oraz pojazdy wiedeńskie. Michał Karski w swoich pamiętnikach mile wspomina te miejsca i określa je jako raj swojego dzieciństwa.

W roku 1914 po powrocie z Rzymu, spokój Karskich został zaburzony przez wiadomość o zabójstwie następcy tronu austriackiego, arcyksięcia Franciszka Ferdynanda. 28 lipca tego samego roku rozprzestrzeniła się wiadomość o tym, że Austria wypowiedziała wojnę Serbii. Michał prowadził codzienne notatki, które za tytułował "Kalendarz Wojenny z roku 1914 Michała Szymona Karskiego - Włostów". Zapiski obejmują lata 1914, 1915, 1916 i częściowo 1917, przy czym wielu pojedynczych kartek brakuje.



Rzeźba lwa przy dawnej bramie wjazdowej pałacu we Włostowie

Włostów leżał na pograniczu zaboru rosyjskiego i austriackiego. Po ogłoszeniu mobilizacji ludzi i koni, Karskich odwiedził ks. biskup Ryx, przywożąc nowiny. W sierpniu do każdego dotarły wieści o formalnym wypowiedzeniu wojny Austrii przez Rosję. Nikt z mieszkańców Włostowa nie spodziewał się żadnego zagrożenia, byli tylko ludnością cywilną chronioną przepisami konwencji. Michał obserwował, jak ukrywano pamiątki rodzinne i kosztowności. Wokół Włostowa dochodziło zarówno do mniejszych, jak i większych potyczek. Po pojawieniu się grupy 500 Austriaków, ojciec postanowił, że należy udać się do piwnic znajdujących się w pałacu. Rosjanie systematycznie zdobywali nowe tereny. Po informacji o armii wroga, zbliżającej się do Opatowa, Austriacy podjęli decyzję o odwrocie. Kilka godzin po ich odmaszerowaniu, Rosjanie zdobyli Opatów, a w przeciagu następných dni również Sandomierz.

Z upływem czasu, do ojca Michała dochodziły wieści o wielkiej bitwie, która miała odbyć się w pobliżu pałacu. Cukrownia Włostów została przeznaczona na fortecę, umieszczono w niej strzelnice, kulomioty, a budynek otoczono dwiema liniami okopów. Po rozpoczęciu walk, na rezydencję zaczęły sypać się szrapnele i granaty sześciocalowe. Przez wybite szyby dostawały się kule karabinowe. Rodzina Karskich szczęśliwie wyszła cało z tej sytuacji. Nie było to jednak ostatnie z natarć, ponieważ kolejne nastąpiło 2 listopada. Atak, określony przez Michała Karskiego jako “piekło na ziemi”, rozpoczął się już o 5 nad ranem. Domownicy zostali obudzeni odgłosem wydawanym przez karabiny maszynowe, pociski oraz bagnety. Autor pamiętnika wspomina o widoku pola bitwy nazajutrz. Opisuje go tak:

“Teren dosłownie zasnuty trupami. [...] Ciężko ranni leżeli w pokojach, inni przed domem[.] Sanitariusze przynosili ich po kolei, ale szpital był tak prymitywny, że nie wiem czy wielu z nich ocalało”.



Po walkach, pałac został poważnie uszkodzony, straty ocenił ojciec po odsunięciu się wojsk z frontu. Porównując straty pobliskich dóbr ziemskich i dworców doszczętnie spalonych i zniszczonych, pałac rodziny Karskich nadal uznawano jako jeden z najlepiej zachowanych po I wojnie światowej. Po zakończeniu wielkiej wojny pałac odbudowano. Michał Karski w 1924 r. otrzymał dyplom magistra nauk ekonomiczno-prawnych, a 10 kwietnia 1926 r. odbył się jego ślub. Zaledwie parę miesięcy po ślubie, 6 czerwca 1926 r. zmarł ojciec Michała i tym samym stał się on dziedzicem majątku. Rozpoczął prace w kierunku unowocześnienia otrzymanych dóbr. Zlecił m.in. budowę stawów rybnych, budowę drugiego podjazdu. Prowadził hodowlę koni, krów i owiec. Karski posiadał również plantacje buraków cukrowych, kartofli, chmielu.

1 września 1939 r. wybuchła II wojna światowa. Karscy od razu zabezpieczyli majątek poprzez wywiezienie go do Konstancyna. Rodzina, w okresie obrony państwa, przemieszczała się systematycznie w różne miejsca. Po kapitulacji ostatnich oddziałów polskich nastąpił okres okupacji niemieckiej. Dobra ziemskie we Włostowie nie uległy wielkim zniszczeniom. Najtrudniejszym zadaniem dla Michała Karskiego było ponowne uruchomienie gospodarki. Zaznacza w swoim pamiętniku, że największym problemem byli wszechobecni na folwarku Niemcy. Przywłaszczali sobie najlepsze sztuki bydła rogatego, zostawiając chłopom te, które nie nadawały się do handlu. W 1941 r. terror niemiecki rozszerzył się po całej Polsce, w tym we Włostowie. Odbywały się łapanki, masowe rozstrzeliwania na ulicach, wywozy do obozów lub fabryk pracy w III Rzeszy.

Rodzina Karskich wyjechała do Krakowa. Wiosną 1941 r. rozeszły się wieści o nadchodzącej wojnie pomiędzy Rosją a Niemcami. W tym samym roku Gestapo

rozpoczęło poszukiwania Michała Karskiego. Pani Ewa, zajmująca się mieszkaniem na ul. Wiejskiej, niezwłocznie powiadomiła o tym, że Gestapo dotarło już do tego mieszkania, po czym skierowała Karskiego do pensjonatu, w którym od razu wynajęła mu pokój. Mężczyzna ukrywał się tam, a najpotrzebniejsze przedmioty i żywność dostarczyła mu zaprzyjaźniona kobieta. Następnym miejscem, w którym się ukrywał był dom ciotki, jednakże z każdym dniem sytuacja stawała się coraz bardziej niebezpieczna. Mężczyzna otrzymał kenkartę, po czym, tak, jak planował, udał się tramwajem do Ponikwy. Na nieszczęście w tramwaju znajdował się Niemiec, który go aresztował, groził mu bronią. Karski skorzystał z nadarżającej się okazji, wskoczył do pierwszego przedziału nadjeżdżającego tramwaju. Żołnierz nie poddawał się i również wskoczył do przedziału. Michał zdołał uciec wyskakując do rikszy, która pojawiła się obok tramwaju. Jednak nie udało się uniknąć Gestapo. Mężczyznę rozpoznał portier z hotelu, twierdził, że widział Karskiego przed wojną. Został osadzony w więzieniu na Łąckiego. Po spędzonych w celi samotnie wielu dniach, miłą niespodzianką dla Michała była paczka z żywnością od Zosi, jego siostry. Otrzymywał je raz na jakiś czas, były małe, ale świadomość, że pamięta o nim rodzina, pokrzepiała jego duszę. Gestapo oznajmiło Karskiemu, że zostanie przewieziony do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Przed dotarciem do obozu Karski spędził kilka dni w separacie w więzieniu św. Michała. Podczas przesłuchania postawiono mu cztery zarzuty. Po miesiącu pobytu w radomskim więzieniu został wypuszczony. Powrót do Kurowa nastąpił po odczekaniu kolejnych dni. Tak samo jak podczas wielkiej wojny, dochodziło do ataków, podczas których rodzina chroniła się w piwnicach pałacu. Schronienie przepemniały odgłosy wybuchów pocisków, grzechot karabinów maszynowych, wycie latających samolotów, wybuchy bomb. Po zakończeniu bombardowań Michał Karski zauważył zburzony gmach Gimnazjum Królowej Jadwigi, który znajdował się zaraz obok jego posiadłości. Najbliżsi Karskiego byli jednak żywi, a to było wtedy najważniejsze. W kolejnych miesiącach doszło do dalszych zniszczeń, na pierwszym i drugim piętrze rozprzestrzenił się pożar, który objął także dach. Po tych wydarzeniach i po przemianie pałacu w stos ruin rodzina Karskich nigdy już nie wróciła w rodzinne strony.

Kinga Wojciechowska

POROZMAWIJ Z BABCIĄ, DZIADKIEM...

Moja prababcia Janina

Jestem uczennicą klasy III E i uczęszczam do I Liceum Ogólnokształcącego Collegium Gostomianum. Podobnie jak ja do naszej szkoły uczęszczała moja prababcia urodzona w roku 1926 Janina Woźniak-Fleszar. Mieszkała wtedy we Wrzawach wraz z matką, ojcem i dwoma braćmi.

Poprosiłam prababcię, aby wróciła do wcześniejszych lat i podzieliła się ze mną swoimi wspomnieniami.

Ola: Babciu, jak wyglądały początki twojej edukacji?

Na samym początku chodziłam na lekcje tajne do Skowierzyna, wiedza, którą przyswajaliśmy, była sprawdzana i oceniana w Sandomierzu. W późniejszych latach od około 1942 uczęszczałam do szkoły Collegium Gostomianum w Sandomierzu.

W jaki sposób pokonywałaś trasę z domu do szkoły?

W okresie ciepłych dni wraz z moją koleżanką Olgą chodziłyśmy piechotą z Wrzaw do Sandomierza – był to dla nas ogromny wysiłek, bo pokonywałyśmy wiele kilometrów. W zimie, ze względu na mrozy, rodzice postanowili, że oddadzą mnie do domu rodziny, dzięki której mogłam kontynuować naukę. Zamieszkiwałam u nich razem z Olgą.

Babciu, czy pamiętasz jakiś innych uczniów Collegium Gostomianum?

Na pierwszą myśl przychodzi mi Julian Kawalec z Wrzaw (teraz znany jako polski pisarz). Co prawda nie chodziliśmy w tych samych latach do szkoły, ponieważ Julek był starszy o około 11 lat. Pamiętam jednak, jak przychodził do mojego rodzinnego domu, bardzo go lubiłam, jednak ojciec zakazał mu przychodzić do mnie ze względu na to, że był dużo starszy. Julek także darzył mnie sympatią, dał mi swoją książkę.

Czy pamiętasz profesorów, którzy cię uczyli?

Nie mogę przypomnieć sobie nazwiska, ale w pamięci zapadła mi moja nauczycielka matematyki. Pani Profesor była bardzo surowa, kiedy podczas odpowiedzi ktoś się chociażby zająknął, mówiła „Siadaj!-dwója”. Ciężko przyswajaliśmy wiedzę z matematyki, ponieważ Pani Profesor nie mogła do nas w żaden sposób dotrzeć. Mimo to musieliśmy zakuwać, żeby zdać. Moim ulubionym profesorem był pan Pawłowski. Bardzo miło go wspominam, ponieważ zawsze rozumiał młodzież i był prawdziwym nauczycielem z powołania.

Czy nauka była ciężka?

Nauka była na wysokim poziomie, nie było łatwo. Profesorowie byli różni, ale staraliśmy się, aby zdać. Zależało nam na tym, ponieważ opłacaliśmy profesorów, wtedy szkoła średnia nie była opłacana przez państwo tak jak teraz.

Babciu, jak zakończyła się twoja edukacja ?

Kiedy zmarł mi ojciec, musiałam wrócić do matki. Po śmierci taty nie mogłyśmy opłacać szkoły. Przyjechałam do domu, jednak po jakimś czasie pani Profesor, której nazwiska niestety nie pamiętam, przysłała list, w którym kazała mi natychmiast powrócić do szkoły. Postanowiłam, że wrócę do szkoły. Po tej decyzji zostałam już do końca edukacji. Collegium Gostomianum ukończyłam po zdaniu matury.

Jak wyglądało twoje życie po zdanej maturze?

Czasy były ciężkie. Kiedy wróciłam do domu po napisanej maturze, znalazłam męża. Mieliśmy pole, które postanowiłam razem z mamą zagospodarować, moi bracia nie chcieli wziąć tego pola, więc musiałam się sama nim zająć. Bardzo dobrze znałam ojca mojego pierwszego męża, który pracował na wysokim stanowisku, zależało mu na tym, abym wyszła za jego syna. Postanowiłam wyjść za mąż, wspólnie z mężem zajmowaliśmy się gospodarstwem.

Czy pamiętasz najcięższy okres w twoim życiu?

Mąż bardzo chorował na nerki. Ten okres był bardzo ciężki. Leczył się, dlatego wszystkie pieniądze były przeznaczane na jego leki, ciężko było samej wyrobić na życie i leki, mój syn Rysiek też nie mógł mi pomóc, ponieważ był jeszcze dzieckiem. W tamtych czasach medycyna była na bardzo niskim poziomie, leki były trudno dostępne i nie było prześwietleń, dlatego nic nie mogło zwalczyć choroby, mąż zmarł. Zostałam z dzieckiem sama, bez żadnych pieniędzy. Po śmierci męża zmarła też krowa. Aby było co jeść, chodziłam do ludzi pomagać im przy gospodarstwach. Wzajemnie pomagaliśmy sobie. Kiedy ktoś przychodził pomóc mi w polu, później trzeba było to odrobić i tak wyglądało moje życie przez kilka lat, praca w polu kosztowała mnie dużo zdrowia i poświęcenia. Moje życie musiało się zmienić, kiedy Rysiu poszedł do szkoły, którą trzeba było opłacać, dlatego podjęłam pracę w Żeziurku. Praca ta była bardzo ciężka, ale potrzebowałam pieniędzy. Syn ukończył szkołę i ożenił się z Krystyną, potem ponownie wyszłam za mąż i razem z mężem wyjechaliśmy do Ameryki.

Jak wyglądało wasze życie za granicą Polski ?

Wyjazd do Ameryki pozwolił nam przeznaczyć zarobione pieniądze na nowy dom we Wrzawach. Nie było to jednak takie proste, ukrywaliśmy wyjazd przed innymi tylko najbliższa rodzina wiedziała o tym ponieważ, mój mąż (inż. Roman Fleszar) był pracownikiem na wysokim stanowisku w Warszawie, nie mógł legalnie opuścić kraju, musiał uciec i zniknąć. Praca w Ameryce była ciężka, ale zarabialiśmy dużo pieniędzy, ja pomagałam w szpitalu przy chorych. Wróciliśmy do Polski po 5 latach.

Babciu, serdecznie dziękuję za rozmowę.

Aleksandra Tomczyk



(Na pierwszej fotografii od lewej strony babcia Janina z drugim mężem, Stany Zjednoczone. Fotografia z prawej strony przedstawia dom rodziny, Wrzawy)



(Fotografie wykonane podczas pobytów w Stanach Zjednoczonych)

(Fotografia przedstawia mnie na rękach babci Janiny, 2003 rok, Wrzawy)

SANDOMIERSKIE SKARBY

Rysunek Cypriana Kamila Norwida *Mędrzec*

Malownicza jesień już od września rozpoczęła swoje wędrówki po naszym pięknym mieście. Wyjątkowa pora roku wiązała się z nietypowym wydarzeniem w sandomierskim Muzeum Okręgowym. 16 września odbył się wernisaż wystawy “Norwid-Rostworowska. Emancypacja kobiet”, który oficjalnie rozpoczął obchody 200. rocznicy urodzin Norwida w naszym mieście. Nie każdy jest tego świadomy, ale w naszym bogato wyposażonym Muzeum Diecezjalnym i Bibliotece Diecezjalnej znajdują się dzieła, które ciężko by było odtworzyć w obecnych czasach, w tym właśnie prace Cypriana Kamila Norwida, którego znamy ze szkoły głównie jako poetę. Ja zaś, chciałam przedstawić go dzisiaj jako rysownika. W Muzeum Diecezjalnym możemy odnaleźć jeden z pięknych rysunków Norwida, przekazany przez Jana Wiśniewskiego, pt. “Mędrzec”. Praca poety wykonana została przy pomocy atramentu, ma wymiary 10x13 cm i jest przykładem niezwykłego i wszechstronnego talentu Norwida. Rysunek ukazuje mężczyznę przykutego do muru. Może to symbolizować, że tytułowy Mędrzec jest ograniczony w wyrażaniu swoich poglądów i sądów, których dokonuje. Drugą zachowaną pamiątką jest rękopis Norwida, który jest własnością Biblioteki Diecezjalnej. Jego głównym tematem jest emancypacja kobiet.

Julia Szymanowska



CZY WIESZ, ŻE....

...orzeł nie zawsze zdobił wieżę ratusza w Sandomierzu?

Na wieży ratusza w Sandomierzu znajduje się stary królewski orzeł, który ma interesującą historię. W czasach zaborów, w 1893 roku, Rosjanie zdjęli go i ukryli w piwnicy, aby zniszczyć w Polakach patriotyczne myśli i uczucia. Ten czas nie trwał długo, ponieważ w czasie demonstracji 5 listopada 1905 roku mieszkańcy Sandomierza wykradli go i po mszy świętej w katedrze przenieśli na rynek. Tam młody chłopak, czeladnik blacharski, Jurkowski z Rybitw z narażeniem życia umieścił go na szczycie wieży ratuszowej.

Kolejnym razem orła zabrakło na wieży ratuszowej podczas niemieckiej okupacji, kiedy hitlerowcy kazali go zdjąć. Jednak i tym razem nie został on zniszczony i po zakończonej II wojnie światowej wrócił na swoje dawne miejsce, gdzie możemy go podziwiać po dziś dzień.

Agnieszka Gąska



REDAKCJA

Julia Szymanowska (redaktor naczelna), Sylwia Papka, Aleksandra Tomczyk,
Agnieszka Gaska, Kinga Wojciechowska

Okladka

Jakub Cupisz (absolwent CG)

Skład

Zbigniew Drobek

Opieka

Renata Stawowy